



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

MARZEC/KWIECIEŃ 2025

NR 3/2025 (67)

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu zmiłuj się nad nami...

Panie Jezu wołamy do Ciebie każdego dnia Wielkiego Postu słowami modlitwy. Już coraz bliżej czas Twojej śmierci i Zmartwychwstania. Coraz bliżej czas naszego wyzwolenia.

Czy towarzyszę Ci tak, jak powinien towarzyszyć uczeń swojemu Mistrzowi? Bo przecież jestem Twoim uczniem, jeśli nazywam siebie chrześcijaninem. Czy może zdradzam jak Judasz za trzydzieści srebrników, gdy grzeszę i nie mam zamiaru spoglądać w Twoją stronę?

Do odkrycia największej Tajemnicy naszej wiary zostało tak po ludzku kilka tygodni. Wnet nadejdzie Wielki Piątek, a po nim Wielka Niedziela.

Jakim zastanie mnie Chrystus gdy powstanie z martwych? Czy ja powstanę razem z Nim, a potem będę towarzyszył Mu już na zawsze?

Jeśli upadasz wciąż możesz zacząć od nowa i dobrze przygotować się do świąt Wielkanocnych. Bóg nieustannie czeka, abyś z Wiarą, Nadzieją i Miłością popatrzył na Krzyż.



Jezu, uczyn serca nasze według Serca Twego

Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu - pisał św. Augustyn w „Wyznaniach” - jednym z najsłynniejszych jego dzieł, jakie przechowuje nasza cywilizacja. A mnie piszącej ten tekst przyszło na myśl, aby dodać do tych słów jeszcze i takie: ... i póki nie przytuli się do Najświętszego Serca Jezusa.

Kult Serca Jezusowego wywodzi się z czasów średniowiecza. Najpierw miał charakter prywatny, a z czasem ogarnął szerokie rzesze społeczeństwa. W najdłuższej z historycznych epok kult ten łączony był z żywym nabożeństwem do Najświętszej Rany boku Jezusa. Do jednego z pierwszych, którzy w Ranie boku Jezusa otwartej włócznią żołnierza odnaleźli Serce Boże należy anonimowy autor poetyckiego utworu pt. „Winny szczep mistyczny”. Píše w nim, że właśnie w tej Ranie odnalazł Serce Boże, przy którym spocznie i już się z Nim nie rozstanie.

Także wielu świętych i błogosławionych w tamtym czasie oraz całe wspólnoty zakonne czciły Serce Boże. Warto wymienić tu choćby św. Mehtylde z którą Pan nawiązał więź szczególną. Od dzieciństwa prowadził ją, a ona miała z Nim niezwykle czułą i przepelnioną miłością relację. Została obdarowana przez Chrystusa wyjątkową łaską – mogła nie tylko z Nim rozmawiać, ale również przebywać w Jego niezwykle gorącym i słodkim Sercu. W jednej z wizji Mehtylda usłyszała nawet Jego bicie, które brzmiało jak zaproszenie: *„Przyjdź, aby się wzmocnić, przyjdź przyjaciółko moja, abyś przyjęła wszystko czym przyjaciel może ubogacić przyjaciela”*.

Należy pamiętać także o Małgorzacie Marii Alacoque, która 27 grudnia 1673 roku również została dopuszczona przez Boga do tego by spoczęła w Sercu Jezusowym. Miała wizję podczas której Pan pokazując jej swoje

Serce pełne ognia rzekł: *„Moje Boskie Serce tak płonie miłością ku ludziom, że nie może dłużej utrzymać tych płomieni gorejących zamkniętych w moim łonie. Ono pragnie rozlać je za Twoim pośrednictwem i pragnie wzbogacić ludzi swoimi Bożymi skarbami”*. Następnie Jezus wziął serce Małgorzaty i umieścił je symbolicznie w swoim Sercu. Potem już przemienione i jaśniejące oddał. Usłyszała też wtedy następujące słowa: *„Dotąd nosiłaś tylko imię mojej sługi. Dzisiaj daję Ci inne imię – umiłowanej uczennicy mego Serca”*.

Któż z nas nie chciałby usłyszeć od Jezusa podobnych jak powyższe słów? Jak sprawić, by nasza więź z Panem była tak silna jak świętych?

Żyjemy dziś w trudnych i niebezpiecznych czasach, często nie wiedząc co przyniesie kolejny dzień. Wśród chaosu potrzebujemy bezpiecznego portu do którego zawiniemy, aby naładować akumulatory. Kościół dobrze to rozumie, dlatego nieustannie zaprasza wierzących do tego, aby otwarli drzwi Chrystusowi, który umacnia. Odpowiedzią na zło panujące w świecie jest także ufna modlitwa i nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Na terenie naszej Archidiecezji od 18 września 2023 roku trwa peregrynacja kopii obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa, który znajduje się w kościele rektoralnym pw. Ducha Świętego w Jarosławiu. Od tamtej pory wizerunek codziennie nawiedza kolejną parafię, a każdy utrudzony i kochający Boskie Serce może wyjść na spotkanie z Nim.

Tych, którzy pragną zobaczyć Jezusa jest naprawdę bardzo wielu, a niemal każda odwiedzana świątynia wypełnia się po brzegi. To świadczy o tym, że na podkarpackiej ziemi wiara wciąż żyje, a Boskie

Serce bije wśród tych, którzy Mu cześć oddają.

6 grudnia 2023 roku obraz Najświętszego Serca Jezusa dotarł również do Parafii pw. Świętego Jana Chrzciciela w Soninie. Jedną dobę przebywał w tamtejszym kościele, aby 7 grudnia pojechać dalej zgodnie z przyjętymi zasadami peregrynacji. Choć obraz z jarosławskiego kościoła już dawno opuścił wioskę, Chrystus do dziś wędruje od domu do domu. Towarzyszą Mu relikwie błogosławionej rodziny Ulmów z Markowej, a ludzie chętnie udzielają gościny. Poprzez peregrynacje soninianie wraz z posługującymi tu kapłanami pragną przygotować się duchowo do ważnego dla wszystkich jubileuszu 60-lecia erygowania parafii, który przypadnie na czerwiec 2026 roku.

Fakt obecności Jezusa niemal w każdym domu przez 24 godziny jest wielkim i doniosłym przeżyciem dla rodzin. Sam Bóg przychodzi, aby zobaczyć nasze zagrody i nasze codzienne życie z bliska, pobyc wśród nas dzień i noc. Taka obecność zobowiązuje – mówią Ci z którymi rozmawiam.

Biały obrus, wysprzątan dom, piękne kwiaty to mało w porównaniu do tego, z czym przychodzi do nas Jezus. A On nigdy nie przychodzi z pustymi rękami. Jego wizyta to łaska, On sam daje nam wówczas Siebie, swoje Boskie Serce i pozwala się do Niego przytulić. Co więcej zachęca, aby w takiej więzi pozostać z Nim na zawsze.

Boskie Serce Jezusa udziela pociechy i pomocy, a nikogo w potrzebie nie zostawia. Dowodem, że tak się dzieje są słowa, które parafianie zapisują w pamiątkowej księdze założonej z okazji tego wydarzenia. Może się tu wpisać każdy, komu serce podpowiada, by to zrobić. Piszą więc ludzie m.in.:

„Panie Jezu Chryste dziękujemy Ci za nawiedzenie naszego domu. Obdarzyłeś nas swoją miłością, nadzieją i radością. W największej pokorze - dziękujemy Ci Boże, za wszystko co mamy, za naszą ukochaną córkę, za siłę

wytrwania, za miłość w naszym życiu, za wszystko, co dałeś, za dar przebaczenia. Gorąco prosimy o zdrowie dla naszej rodziny, o błogosławieństwo na dalsze lata naszego życia”.

Kult Serca Pana Jezusa to nie tylko wielkie słowa, ale także, a może przede wszystkim codzienna, prosta wiara chrześcijan w żywą obecność Boga na ziemi, o czym świadczy wpis skreślony w innym miejscu księgi:

„Zaszczytem i wielką radością było gościć Cię Jezu w naszym domu. Dziękujemy za Twoją obecność, która wypełnia nasze serca pokojem i nadzieją.

Przepraszamy za nasze słabości i wszystko, co mogło Cię zasmucić. Kochamy Cię i pragniemy, aby Twoja miłość stale nas prowadziła. Ufamy Tobie we wszystkim, co nas spotyka wierząc, że Twoja opieka nigdy nas nie opuści.

Prosimy pozostań z nami na zawsze, umacniaj nas w wierze, nadziei i miłości. Błogosławiona Rodzino Ulmów módl się za nami”.

Serce Jezusa to życie dla człowieka, który wyrasta w atmosferze wzajemnej miłości i prawdziwej wiary. A tę może dać każdemu z nas tylko rodzina Bogiem silna, oparta na mocnych fundamentach zakorzenionych w chrześcijańskich wartościach.

Ile słów by tutaj nie padło, żadne do końca nie oddadzą dobroci Jezusowego Serca, ale może chociaż te znalezione jeszcze pośród innych na sam koniec będą nauką, że za każde doświadczenie należy dziękować:

*„Za to wszystko dobro z Bożej ręki wzięte,
za trudy, pracę i trudów owoce,
za chwile ciszy i ludzkie niemoce,
za spokój, walki, zdrowie i choroby,
za uśmiech, szczęścia i za dni żałoby,
i za krzyż ciężki na barki złożony
niech będzie Jezus Chrystus pochwalony”.*

Chwała bądź Bożemu Sercu, Jemu cześć i chwała na wieki Amen.

Edyta Grabowska

Wielki Post dla wyczerpanych

Nie jestem gwiazdą rocka

Pamiętam pewien dzień, kiedy nasz syn miał nieco ponad rok, a córki – trzy lata i sześć lat, i wszyscy byli chorzy. Tego ranka obudziłam się w ubraniu, na skraju tapczanu młodszej córki, zmarznięta, sztywna i obołała. Przez całą noc wędrowałam między pokojami dzieci, podsuwając każdemu termometry, kubki z picciem i lekarstwa.

Na którymś etapie padłam. Kiedy się ocknęłam, przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem ani jak się nazywam. Kiedy dotarło do mnie, że wbrew pozorom nie jestem gwiazdą rocka, która za ostro zabalowała po koncercie, uświadomiłam sobie także – nie wiem czemu – że akurat zaczął się Wielki Post.

I że w tym roku, skoro dzieci ciągle chorują, a ja czuję się jak zombie, **maksymalnym wyrzeczeniem, na jakie mnie stać, jest przetrwanie i niezwarowanie.**

No właśnie – jak mają traktować wielkopostne wyrzeczenia osoby, które **i bez tego mają dosyć?** Nie tylko rodzice trojga gorączkującego drobiazgu, ale też ludzie, którzy zmagają się z poważniejszymi problemami, np. chorzy, niepełnosprawni, nadmiernie obciążeni trudami życia?

Małe wielkie rzeczy

Nie ma tu jednej, uniwersalnej odpowiedzi. Kwestię: jak/czy podejmować wyrzeczenia w trudnych sytuacjach, najlepiej **rozstrzygać na modlitwie, ewentualnie w rozmowie ze spowiednikiem.** Czasem po prostu się nie da. Ale czasem warto powalczyć.

Może uda się np. zrezygnować z jakiegoś jedzenia albo niekoniecznych zakupów, umartwić ciekawość, powściągnąć język, ograniczyć skargi, nie obejrzeć ciekawego filmu? Nawet małe rzeczy podejmowane z wielkiej miłości są cenne dla Boga.

W sytuacji takiej, jak ta opisana na początku, może najlepszym wyrzeczeniem (wymagającym ode mnie największego

wysiłku, ale też najlepszym dla mnie i dla całej rodziny) byłoby **poproszenie kogoś o pomoc** w opiece nad dziećmi?

Nie jest miło

Wyrzeczenia wcale nie są przyjemne. Burczenie w brzuchu, niewygodna pozycja ciała czy nawet brak wymarzonej sukienki wcale nie są miłe. Początkowo ta niedogodność nadmiernie zajmuje nam myśli i **wręcz wydaje się przeszkadzać w skupieniu na Bogu.** Przecież myślę wtedy nie o tym, co ważne, tylko o tej głupiej czekoladce, której sobie odmówiłam! Ale właśnie ta **walka z irytacją, zniecierpliwieniem, zmęczeniem jest ofiarą**, którą składam Jezusowi. To mój prezent dla Niego.

Mogę go ofiarować w jakiejś intencji, podobnie jak modlitwę. Poza tym podejmując małe albo większe trudy, **mogę sobie przypominać o wielkiej ofierze, którą On złożył dla mnie**, umierając na krzyżu. Jeśli Go kocham, to chcę przy Nim być nie tylko w chwilach radości i chwały, ale również w tych momentach, kiedy cierpię.

Ćwiczenia

Asceza pochodzi z greckiego słowa „askesis”, które oznacza ćwiczenia, także ćwiczenia fizyczne. Chrześcijanie od początku uważali za ważne trenowanie woli i umiejętność rezygnowania z różnych rzeczy – także z tych dobrych. W końcu **żeby móc ofiarować siebie Bogu, trzeba siebie samego posiadać**, czyli mieć pod kontrolą (albo lepiej powiedzieć: starać się kontrolować) swoje potrzeby, zachcianki i kaprysy.

Dobrowolne drobne wyrzeczenia **hartują na wypadek większych trudności.** Jeśli kiedyś przyjdzie np. ciężka choroba albo pokusa, to czy będę umiała przyłgnąć do Boga, jeśli teraz nie nauczę się zachowywać spokoju i pogody w tych momentach, kiedy poszczę? Mówi się, że kto nie umie odmówić sobie rzeczy dozwolonej, nie potrafi sobie odmówić także niedozwolonej.

Podnieść ciśnienie

Znajomy ksiądz opowiadał, jak kiedyś jechał pociągiem przez tereny pustynne w Argentynie. Jadący pociąg wzbudziłyby chmury pyłu piaskowego, który wdzierałby się wszystkimi szczelinami do wagonów. Dlatego przed wyjazdem obsługa pociągu nie tylko zamknęła okna, ale także podniosła ciśnienie powietrza, żeby kurz nie mógł się dostać do środka. Wyrzeczenia to takie „**podnoszenie ciśnienia**”, które chroni nas przed poważniejszymi pokusami.

I jeszcze jedno porównanie. Ks. Krzysztof Grzywocz w wywiadzie dla „Więzi” w 2001 r. pięknie porównywał wyrzeczenia do rzeźbienia figury w bryle marmuru. „Wiele fragmentów marmuru musi odpaść. Czasem ludzie nie mogą pogodzić się z tą stratą - rzeczywiście bywa, że chodzi o piękny, duży kawałek marmuru, i wydaje się nam, że jest on zbyt cenny, żeby go tracić. Jednak **człowiek, który nie potrafi zdobyć się na wyrzeczenie, nigdy też w pełni nie wyrzeknie siebie - nigdy nie będzie miał swojego kształtu, nie będzie sobą**” - powiedział.

~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Pewien niezadowolony z siebie i z innych człowiek zrzędził przeciwko Bogu, mówiąc: «*A kto powiedział, że każdy z nas musi nieść na sobie swój krzyż? Czy możliwe, żeby nie istniał żaden sposób na to, aby się od niego uwolnić? Mam absolutnie dosyć swoich codziennych zmartwień!*».

Dobry Bóg odpowiedział mu na jego wątpliwości snem. Ziemskie życie ludzi, które ów człowiek widział we śnie, było nie kończąca się procesją. Każdy człowiek szedł dźwigając na swoich ramionach wielki krzyż. Posuwał się do przodu krok po kroku, mozolnie i nieubłaganie.

Również bohater tej powiastki przemieszczał się w tym nie kończącym się pochodzie i dźwigał na sobie ciężar własnego krzyża. Jednak po pewnym czasie zorientował się, że dźwigany przez niego krzyż był dłuższy od krzyży innych ludzi. Może dlatego nie mógł sobie z nim poradzić.

«*Gdyby można było go trochę skrócić, nie musiałbym się tak strasznie męczyć*», powiedział sam do siebie. Usiadł na przydrożnym kamieniu, by skrócić krzyż o porządny kawałek. Kiedy znów ruszył w drogę, zorientował

się, że może się poruszać wreszcie krokiem szybszym i lżejszym. W ten sposób bez większych trudności dotarł do miejsca, w którym znajdowała się meta jego ludzkiej pielgrzymki.

W miejscu tym rozciągał się wielki wąwóz. Był to szeroki otwór w ziemi, po którego przeciwnej stronie rozpoczynała się «ziemia wiecznej radości». Kiedy patrzyło się na nią z tej strony, zdawała się być czymś niezwykle pięknym. Jednak nie było żadnego mostu, który by do niej prowadził, ani żadnej kładki, po której można byłoby się tam dostać. Jednak wszystkim ludziom udawało się tam przedostać. Zdejmowali z ramion swój długi krzyż i przechodzili po nim na drugą stronę. Każdy krzyż miał idealny rozmiar: dokładnie taki, jaki był potrzebny, by połączyć ze sobą dwie strony przepaści.

Przeszli wszyscy. Pozostał tylko on sam. Dopiero teraz zrozumiał, że jego krótki krzyż nie pozwala mu przedostać się przez śmiertelną otchłań. Zaczął płakać i desperować: «*Ach, gdybym o tym wiedział...*». Było już jednak za późno i rozpacz nie przydawała się na nic.

Święta Teresa z Avila w momencie swoich wielkich zmartwień odczuwała okropne bóle w nogach. Użalała się z tego powodu Bogu: «*Panie, przy wszystkich moich problemach brakowało mi jeszcze tego!*». Bóg powiedział jej: «*W ten sposób, Tereso, traktuję moich przyjaciół*». Odpowiedziała mu na to: «*Teraz rozumiem, dlaczego masz ich tak niewiele*»..

== Marianna Kolbe ==

ZWYKŁA MATKA ŚWIĘTEGO MĘCZENNIKA

Marianna z Dąbrowskich wyszła za mąż w 1891 roku. Jej wybrankiem został Juliusz Kolbe. Pobrali się w Zduńskiej Woli i żyli spokojnie jak zaplanowali. Juliusz pracował na utrzymanie rodziny w swoim warsztacie tkackim, a Marianna zajęła się wychowywaniem synów, najpierw Franciszka urodzonego w 1892 roku, a potem Rajmunda znanego nam jako św. Maksymilian. Był jeszcze i trzeci - Józef.

Dom, który stworzyła wraz z mężem był pełen ciepła i miłości, a cała rodzina pełna autentycznej i szczerzej wiary w Boga. Wspólnie modlili się na różańcu i odmawiali Anioł Pański. Synowie, a szczególnie św. Maksymilian wyjątkowo ukochał nabożeństwo ku czci Matki Bożej przez co często i z ochotą modlił się przed domowym ołtarzem, który stworzyli w domu. Oprócz wiary i pobożności w rodzinie Kolbe pielęgnowano wartości patriotyczne. Matka chciała, aby jej synowie służyli w zakonie, jednak nie Maksymilian. On wedle jej zamysłu miał pozostać w rodzinnym domu przy rodzicach.

Kiedy nastąpił kryzys w przemyśle tkackim, rodzina przeniosła się do Łodzi, a potem do Pabianic, których nie opuścili aż do czasu, kiedy wszyscy zdecydowali się wstąpić do zakonu. Warto wspomnieć, że od pierwszego roku po ślubie Juliusz i Marianna Kolbe należeli do III Zakonu św. Franciszka starając się, aby ich życie było wypełnione miłością i dobrocią względem bliźnich. Kiedy ich synowie oddali się na służbę Bogu, rodzice także złożyli dozgonne śluby czystości i postanowili resztę życia spędzić w klasztorze. Żona udała się do Lwowa, by tam wstąpić do Panien Benedyktynek, ale nie od razu poszło jej z tym łatwo. Wobec tego przez 3 lata nigdzie przyjęta nie została. Potem wyjechała do Krakowa, gdzie od 1914 roku posługiwała jako tercjarka rezydentka w klasztorze felicjanek. Tam wreszcie odzyskała spokój ducha i była szczęśliwa. Mąż natomiast wstąpił do Legionów i jesienią 1914 zginął pomiędzy Olkuszem a Miechowem, gdy Rosjanie otoczyli jego oddział. Marianna po śmierci męża całkowicie poświęciła się Bogu. W zakonie, gdzie przebywała zajmowała się sprawami administracyjno-gospodarczymi i klasztorną furta. Była zaradna, skromna



i zawsze uśmiechnięta. Mieszkańcy Krakowa zapamiętali ją ubraną w ciemny strój w czarnym kapeluszu i długiej pelerynie. Chodziła po mieście szukając najtańszego jedzenia, a gdy go znalazła oddawała ubogim i bezdomnym. O nich zawsze myślała najpierw, oni byli celem jej życia. Jej maksymą były słowa: „*Tyle jesteś wart w oczach Boga, ile zrobisz dla bliźniego swego*”. Ta wyjątkowa kobieta miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Jej figurę umieściła w swojej klasztornej celi. Spotykała się ze swoimi synami.

W 1919 roku po powrocie z Rzymu odwiedził matkę Maksymilian - ukochany syn. Zresztą odwiedzał ją kilkakrotnie z czego ona bardzo była zadowolona. Marzyła o tym, aby mieć przy sobie jego fotografię, jednak otrzymała ją dopiero po jego męczeńskiej śmierci. Przysłali zdjęcie franciszkanie z Niepokalanowa, dołączając do niego koronkę i artykuł napisany przez świętego jeszcze przed uwięzieniem przez Niemców. Kiedy ona sama dowiedziała się o zamordowaniu przez Niemców syna, była wstrząśnięta. W tamtym czasie nie ustawała w modlitwie, a jedyną dla niej pociechą był fakt, że Maksymilian wyzwolił w sobie wielką siłę i męstwo oraz niezwykłą miłość do drugiego człowieka będącą ponad wszystko w obozie zagłady. Stał się dla wszystkich wzorem obrony godności ludzkiej i służby bliźniemu, a przez to i służby Bogu. Matka była dumna z odwagi swego syna, a w duszy szczerze przebaczyła oprawcom. Zmarła nagle 17 marca 1946 roku cicho i bezboleśnie. Została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie i tam spoczywa do dziś.

ROGÓŻNO PO AKCJI „JULA”

Wiosną 1944 roku naczelne dowództwo aliantów postanowiło przeprowadzić operację dywersyjną mającą na celu sprawdzenie możliwości zdeorganizowania niemieckich połączeń kolejowych na froncie wschodnim. Zadanie to miała wykonać Armia Krajowa.

Dla Polaków akcja dywersyjna, zorganizowana jednocześnie w kilku miejscach w kraju, miała być pokazem sprawności AK i poza celami wojskowymi miała również wartość propagandową.

Do zadania wyznaczono żołnierzy ze słynnego harcerskiego batalionu "Zośka", mających wsparcie lokalnych oddziałów z Obwodu Łańcut AK.

Akcja otrzymała kryptonim "Jula" i przeprowadzono ją w trzech miejscach: Chodaczowie koło Tryńczy, gdzie wysadzono przęsło mostu na Wisłoku, w Rogóźnie – wysadzono przepust wraz pociągiem towarowym oraz pociąg ratowniczy ponadto tory niedaleko stacji Nowosielce na linii kolejowej Jasło-Sanok. Detonacje w Chodaczowie i Rogóźnie przeprowadzono w nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 roku, a w Nowosielcach 9 kwietnia.

Mimo, że akcja "Jula" nie powiodła się w stu procentach, uznano ją za duży sukces polskiego podziemia. W raportach podkreślano też zaangażowanie, pomoc i duże wsparcie jakie żołnierzom "Zośki" udzielili miejscowi akowcy.

Na tym historia akcji "Jula" w Rogóźnie się nie kończy, dysponujemy bowiem tekstem pani Stefanii Czyrek nauczycielki i rodowitej mieszkanki tej wsi, która w czasie wojny prowadziła tajne nauczanie.

Swoją wojenną relację zatytułowaną „**Moje wspomnienia z tajnego nauczania na terenie gromady Rogóžno, powiat Łańcut**”, Stefania Czyrek spisała w roku 1969. Była wtedy nauczycielką w Technikum Rachunkowości Rolnej w Wysokiej – dziś Zespół Szkół im. Tadeusza Kościuszki w Wysokiej.

Tekst liczący 16 stron maszynopisu jest obecnie przechowywany w Czytelnii Zbiorów Regionalnych w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łańcutcie. Na ostatniej stronie znajduje się odręczny napis: **Wysoka, 31 sierpnia 1969 r.** oraz podpis autorki.

Stefania Czyrek opisuje Akcję "Jula" z punktu widzenia cywila oraz, co bardzo cenne, podaje co działo się w Rogóźnie tuż po akcji. Przytaczam niżej obszernie cytaty z jej relacji.

Na początek kilka zdań o samej miejscowości.

Rogóžno jest wsią położoną między torem kolejowym a szosą, tj. głównymi magistralami łączącymi wschodnią i zachodnią Europę w południowej Polsce. Tędy przelewały się dywizje walczących Niemców z Polską, a później Związkiem Radzieckim [...]

Tor kolejowy oraz szosa były silnie strzeżone przez armię niemiecką od pierwszego momentu wkroczenia Niemców, aż do ostatniej chwili. W Rogóźnie stale kwaterowali Niemcy [...].

Teraz cytuję, o tym co wydarzyło się w Rogóźnie bezpośrednio po zakończeniu akcji "Jula".

[...] w Wielki Czwartek 1944 roku, udało mi się uratować Rogóžno przed pacyfikacją. Pomogli mi w tym Weronika i Michał Michnowie oraz Marcin Bester tzw. "Mały Besterek" znający doskonale język niemiecki jeszcze z czasów autriackiego zaboru. Jak to się stało?

Gestapo [...] orzekło, że nikt inny nie mógł dopuścić się czynu, tylko miejscowi ludzie [...] Spędzili gestapowcy ludzi do naprawienia toru, inni ustawili cztery karabiny maszynowe poza wsią w takich miejscach, z których można było siec do uciekających ze wsi ludzi. Następnie poszli do sołtysa i zażądali zjawienia się zakładników na godzinę

siódmą rano. Obstawili wieś i nie wypuszczali już nikogo na pola. Ma być pacyfikacja!

Mój szwagier Józef Krotysz był w tym okresie zakładnikiem wraz z innymi dziesięcioro sąsiadami. Kiedy przyszedł raniutko postaniec gromadzki Jarosz Walenty ze straszną wieścią i powiedział, że tor kolejowy został wysadzony przez bandytów, to w pierwszej chwili się ucieszyłam, że Polska żyje, jednak zaraz przyszła refleksja, że przecież zażądają zakładników, że nie wolno nikomu z domu uciekać, więc gestapo myśli o krwawej zemście!

Niemcy, aby powstrzymać Polaków przed stawianiem zbrojnego oporu stosowali represje wobec ludności cywilnej. Stawiało to dowództwo Armii Krajowej przed poważnymi dylematami typu: czy warto zlikwidować jednego wyjątkowo okrutnego niemieckiego żandarma i przez to narazić na śmierć 100 Polaków, których Niemcy mogą zabić w ramach zemsty.

W przypadku akcji "Jula" członkowie polskiego podziemia zadbali, aby skierować podejrzenia o przeprowadzenie ataku na partyzantów radzieckich.

Zrobiono to pozostawiając na miejscu akcji opakowania po ładunkach wybuchowych z rosyjskimi napisami. Jednak jak widzimy nie zapewniło to mieszkańcom Rogóżna całkowitego bezpieczeństwa. Musieli wykazać się jeszcze własną inicjatywą.

Wracamy do wspomnień S. Czyrek:

Po odejściu pościga Walentego Jarosza nastąpiły gorączkowe rozmowy z sąsiadami-zakładnikami. Jedni zdecydowali się na zgłoszenie się w kancelarii sołtysa, żeby rodzina miała potem spokój od gestapo. Inni natomiast radzili ucieczkę z miejsca. Mój szwagier zdecydował się na podejście pod kancelarię tak, aby go widziano, a potem ucieczkę.

Poszłam z nimi, to jest czterema zakładnikami, bo inni skryli się gdzieś. [...]

Kiedy przyszliśmy pod Dom Ludowy, ujrzałam dwa ciężarowe samochody z odrobiną

słomy jak dla świń. Zrozumiałam, że tam znajdują się moi bliscy, a może i ja sama. Pomyślałam o matce, całej rodzinie i moich uczniach i uczułam wielki żal. Wtem przyszła mi nagła myśl, ażeby prosić o ratunek dowódcę wojskowego batalionu stajonującego w Rogóżnie już dwa miesiące. Wiedziałam, że "Hauptmann" był wnukiem Polaka z Torunia, zamieszkałego w Westfalii, że nazywa się Scislovski Maksymilian, a jego rodzina mieszka w Hamburgu. Wiedziałam, że jego podkomendni, to rozbitkowie różnych pułków gdzieś z okolic Stalingradu, a wszyscy mają już dosyć wojny i Hitlera. Zarówno dowódca, jak żołnierze żyli się z miejscową ludnością, a niektórzy bez wiedzy przełożonych uprawiali handel, czym się dało.

Wbiegłam więc do sieni Michnów i szybko opowiedziałam im o czym dowiedziałam się rano i prosiłam ich o interwencję u "Hauptmanna". Roman Michno szybko pobiegł po Marcina Bestra, sąsiada biegle władającego językiem niemieckim [...].

Bester Marcin i Roman Michno poszli do Domu Ludowego, gdzie znajdował się "Hauptmann". Ja pozostałam na drodze, aby śledzić bieg wydarzeń. [...] Dowódca wysłuchał wszystkiego spokojnie, powiedział "gut" i przyrzekł wszystko załatwić. Poszedł do mieszkania Michnów, gdzie siedzieli trzej oficerowie gestapo, a za nim w kilka sekund wsunęli się dwaj oficerowie, którzy znajdowali się w sali i słyszeli rozmowę z Bestrem. Po drodze jeden z nich wydał cichy rozkaz do podoficera, który pędem pobiegł gdzieś we wieś. Po kilku minutach zaczęło się zbiegać wojsko z automatami i gromadziło się na drodze do domu Michnów. Pięciu podoficerów weszło do sieni z bronią automatyczną, uchylił jeden z nich drzwi do kuchni, z której dochodziła coraz głośniejsza rozmowa zamieniająca się we wrzask. Jeden z oficerów gestapo wprost ryczał, a pomagali mu dwaj inni.

"Hauptmann" początkowo mówił spokojnie i był opanowany, a wreszcie i on wybuchnął głośno wrzeszcząc, że on gwarantuje swoim życiem, że nikt z tutejszej ludności nie dokonał dywersji, bo żołnierze pełnią ostrą wartę we wsi, co zresztą było zgodne z prawdą.

Twierdził, że aktu wysadzenia toru dokonali "rusische Banditen". Powiedział jeszcze, że pod Stalingradem nie było polskich bandytów, a Niemcy doznali klęski nie od kogo innego, tylko od Rosjan. Zapytał przy tym, czy gestapo uważa, że tam też byli "polnische Banditen"? Dodał, że gestapo jest odważne daleko od frontu wśród bezbronnych starców, niewiast i dzieci, ale pod Stalingradem ich nie było. Niech idą na front, to zobaczą, co to jest wojna!

Straszna to była rozmowa. Oficerowie gestapo trzykrotnie chwyтали rewolwery, mierzyli w "Hauptmanna" i odrzucali je na stół. Wojskowi oficerowie stali spokojnie z automatami, a w sieni robiło się coraz tłoczniej od napierających uzbrojonych żołnierzy.

Zarówno gestapowcom, jak "Hauptmannowi" zjawiała się piana w kątach ust podczas okropnej kłótni. Wreszcie gestapowcy skapitulowali w obawie przed napierającymi żołnierzami, powiedzieli "pardon", odpowiedzieli im tym samym oficerowie i wszyscy na oczach żołnierzy podali sobie ręce. Wszystko uspokoiło się. Żołnierze dostali cichy rozkaz pójścia na normalne zajęcia do sali Domu Ludowego. Tor kolejowy został naprawiony, wrócili wszyscy gestapowcy z pól, wozy ciężarowe odjechały szybko bez więźniów, karabiny maszynowe zniesiono z pól, a we wsi zapanowała radość.

Jakie mieli święta wielkanocne ludzie i żołnierze niemieccy w roku 1944 w Rogóźnie, tego pióro nie jest w stanie opisać. Ludzie znieśli dla oficerów i ich gości kilkadziesiąt kur i masę jaj, po domach gościli kwaterujących żołnierzy szynką, kiełbasą, często zakrapianymi samogonem, a nikt się po raz pierwszy nie krył z mięsem przed wojskiem.

Należy tu podkreślić jeszcze raz, że uratowała wieś przed pacyfikacją pewna grupa ludzi, którym podsunęłam odpowiednie działanie oraz polska krew, która odezwała się pod mundurem niemieckiego oficera.

W sprawie takiego uratowania wsi przed pacyfikacją zaświadczyć mogą jeszcze dziś żyjący ludzie, jak np. Józef Krotysz, Maternowski Józef i Stanisław Długosz oraz Roman i Weronika Michnowie.

Rogóžno ostatecznie uratowali jego mieszkańcy.

Moje wspomnienia... Stefanii Czyrek pozostają tekstem mało znanym, dlatego warto skorzystać z możliwości pobrania ich za darmo z następującej strony:

https://zbioryspoleczne.pl/dokumenty/PL_2126_018_0002_0001

Skorzystałem z:

Borcz Andrzej, *Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939-1945*, Kraków-Warszawa 2020.

Chmielowiec Piotr, *Kryptonim "Borsuki". Konspiracja wojskowa Polskiego Państwa Podziemnego na terenie powiatu łańcuckiego (1939-1945)*, Rzeszów-Warszawa 2020.

Chwałba Andrzej, *Polska krwawi, Polska walczy. Jak się żyło pod okupacją 1939-1945*, Kraków 2024

Wiesław Głaz

Parafia Rzymskokatolicka Sonina

pw. św. Jana Chrzciciela

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: sonina@przemyska.pl

www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna

czynna po każdej mszy św.

z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

Parafialny program peregrynacji Obrazu Najświętszego Serca Jezusowego

1	Szpunar	1.04.2025	wtorek
2	Kielar	2.04.2025	środa
3	Krystyniak	3.04.2025	czwartek
4	Družbicki	4.04.2025	piątek
5	Kruk	5.04.2025	sobota
6	Wańczyk	6.04.2025	niedziela
7	Szudy	7.04.2025	poniedziałek
8	Jucha	8.04.2025	wtorek
9	Hawro	9.04.2025	środa
10	Wołowiec	10.04.2025	czwartek
11	Dedio	11.04.2025	piątek
12	Cwynar	12.04.2025	sobota
13	Sobek	13.04.2025	niedziela
14	Romanowscy	14.04.2025	poniedziałek
15	Cwynar	15.04.2025	wtorek
16	Gołojuch	16.04.2025	środa
17	<i>Wielki Czwartek</i>	17.04.2025	czwartek
18	<i>Wielki Piątek</i>	18.04.2025	piątek
19	<i>Wielka Sobota</i>	19.04.2025	sobota
20	<i>Wielkanoc</i>	20.04.2025	niedziela
21	<i>Wielkanoc</i>	21.04.2025	poniedziałek
22	Ozga (z kościoła)	22.04.2025	wtorek
23	Kruk	23.04.2025	środa
24	Bobkowscy	24.04.2025	czwartek
25	Olbrycht	25.04.2025	piątek
26	Jucha	26.04.2025	sobota
27	Wójcik	27.04.2025	niedziela
28	Kuźniar	28.04.2025	poniedziałek
29	Mocała	29.04.2025	wtorek
30	Dziura	30.04.2025	środa

17 grudnia 2023 r. w naszej parafii rozpoczęła się Peregrynacja Obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa, która stanowi również przygotowanie do zaplanowanej na rok 2026 konsekracji kościoła.

Obraz nawiedzał będzie każdą z rodzin, która potwierdzi chęć jego przyjęcia. Codziennie na Mszę świętą wieczorną, a w niedzielę na Mszę Świętą o godz. 15.00, zapraszamy rodziny, które w danym dniu przyjmują lub odprowadzają obraz.

Obrzęd przekazania następować będzie po powrocie z Mszy Świętej do domów, pod przewodnictwem kapłana. Rodzina przekazująca obraz wraz z kapłanem przynosi go do domu swoich sąsiadów. Następuje krótka modlitwa, po której rodzina ta powraca do swego domu.

Zachęcamy, aby na dzień nawiedzenia naszego domu zaprosić wszystkich, którzy w nim mieszkali. Warto zaprosić bliskich z rodziny.

Zachęcamy także, aby w czasie nawiedzenia domu w gronie rodzinnym odmówić wspólnie poranny i wieczorny pacierz, różaniec, Apel Jasnogórski, litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa, koronkę do Bożego Miłosierdzia, Anioł Pański lub inne modlitwy.



Drogie Dzieci, Szanowni Dorośli!

W lutowym numerze gazetki ukazała się pierwsza część opowiadania autorstwa Martyny Górki, która została laureatką Konkursu Literackiego. Wraz z wiosną publikować będziemy kolejne części.

Zapraszamy do lektury, bo czyta się lekko, łatwo i przyjemnie!

Być jak Katie część 2

Następnego dnia spakowała się, zapłaciła za mieszkanie, wsiadła do autobusu i wyjechała. Przez całą podróż rozmyślała: *Co teraz?*

Dotarła na miejsce, stanęła przed drzwiami i zadzwoniła. *Teraz najgorsze* – szepnęła do siebie. Nikt nie otwierał, więc zadzwoniła kolejny raz i dalej nic.

Gdy po kilku następnych dzwonek nikt nie otwierał, troszkę się zdenerwowała. *Może gdzieś wyjechali?* – przebiegło jej przez myśl. Wyciągnęła telefon i zadzwoniła. Sygnał był, ale nikt nie odbierał. Po kilku nieudanych próbach zdenerwowała się nie na żarty. Przypomniała sobie o schowku, gdzie rodzice zostawiali klucze. Były tam schowane. Otworzyła drzwi. Zaniepokojona weszła do środka.

- *Mamo, tato* – zawołała, ale nikt się nie odezwał.

Zaczęła chodzić po domu. Wszystko wyglądało, jakby od kilku dni nikogo tu nie było. W gabinecie rodziców tak samo. W sypialni znalazła telefony rodziców.

Nie dopuszczała do siebie najgorszych myśli. Wyszła do ogrodu, niewiele się zmieniło od czasu jej wyjazdu, ale i tam ich nie było. Wróciła do środka.

- *Poczekam, może wrócę* – pełna nadziei powiedziała do siebie. Zrobił się wieczór. Katie zmęczona podróżą i tą całą sytuacją, zasnęła.

Obudziło ją poranne słońce. Podniosła się z łóżka. Swoje kroki skierowała najpierw do sypialni rodziców, jednak od wczoraj nic się nie zmieniło. Krzyknęła:

- *Mamo, tato* - lecz nikt się nie odezwał.

Tata często wyjeżdżał, ale zawsze był z nim kontakt. To właśnie sprawiało, że myśl o najgorszym coraz częściej pojawiała się w jej głowie. Miało być lepiej, lecz nic na to nie wskazywało.

Kilka dni Katie snuła się sama po domu i rozmyślała o sobie i o rodzicach. W końcu wyszła na zewnątrz. Rzuciła jej się w oczy skrzynka na listy. Od powrotu do domu nie zaglądała do niej. Otworzyła ją i był tam...

Wyciągnęła list i pobiegła do domu go przeczytać. Drżącymi rękami zaczęła go otwierać i... nie tego się spodziewała.



Ciąg dalszy w kolejnym numerze gazetki

KĄCIK DLA DZIECI i nie tylko...

Jesteśmy w samym środku Wielkiego Postu. Już niebawem będziemy przeżywać największe święta w Kościele katolickim – Zmartwychwstanie Chrystusa. Zanim nadejdzie czas Wielkiej Nocy przeżyjemy wydarzenia Triduum Paschalnego, czyli Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota.



Większość z nas żyje już wystarczająco długo, aby pamiętać co działo się przez te dni. Opisywać tego tutaj nie zamierzamy. Warto może jednak zasięgnąć wiedzy o miejscu, w którym Chrystus spotkał się z uczniami po raz ostatni, zanim stanął przed sądem Piłata i wziął Krzyż na ramiona.



To Wieczernik. Miejsce, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza. To tu Jezus obmył nogi apostołom, a potem oni powrócili, gdy zmartwychwstał. To tutaj nastąpiło Zesłanie Ducha Świętego. Po śmierci swego Syna modliła się tu też Matka Boża. Miejsce to nazywane jest „matką wszystkich kościołów” i uznawane za pierwszy chrześcijański kościół.

W ciągu wieków świątynia zachowała swój pierwotny kształt. W II wieku dobudowano do niej część z absydą, a w IV wieku powstała tu bazylika Świętego Syjonu. Podobnie jak wiele innych jerozolimskich świątyń i ta została zniszczona w 614 roku podczas najazdu Persów. W XI wieku po odbiciu Jerozolimy krzyżowcy odkryli, że Wieczernik cudem ocalał wśród ruin. Odbudowano go i przetrwał dwa stulecia, aby potem trafić we władanie muzułmanów. Pozwolili oni jednak opiekować się tym miejscem franciszkanom i zezwolili na odprawianie uroczystości w Wielki Czwartek i w dzień zesłania Ducha Świętego.

